Rok VII. **Kraków, Sobota 29 Listopada 1902.** **Nr. 48.**

Cena prenumeraty
z przesyłką:
w Austryi:
rocznie . . . . kor. 4.—
półrocznie . . . „ 2.—
kwartalnie . . „ 1.—
za granicą:
rocznie . . . . kor. 5.—
półrocznie . . . „ 2.60
kwartalnie . . „ 1.30
Pojedyńczy numer 10 hal.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę
oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya „Prawdy"
Kraków, ul. Kanonicza Nr. 7.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 11—12 przedp. i od 3 — 4 popoł.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują". Psalm 261.

Wychodzi co sobotę.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **X. Dr. Franciszek Gołba.**

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. | Módlmy się za Ojca św., Leona XIII.

List z Wiednia.

Dnia 15/XI. 1902.

Jeżeliby kto chciał dać nazwę tym obradom w parlamencie, jakie się w tym tygodniu toczyły, to mógłby tydzień ten nazwać tygodniem skandalicznym albo mówiąc naszym językiem, tygodniem karczemnym.

We wtorek kłócili się socyaliści z antysemitami, przezywając się wzajemnie: oszuści, łajdaki, złodzieje, gałgany; chodziło bowiem o to, że socyaliści przy wyborach do Sejmu niższo-austryackiego dopuszczali się gwałtów.

W środę i piątek Niemcy wzajemnie obrzucali się obelgami — do czynnego znieważenia nie przyszło, aż w czwartek przyszło do bitki między Czechami a Niemcami. Jeden z Czechów nazwał jednego Niemca »niemiecką świnią« — i Niemcy rzucili się na tego czeskiego posła i rozpoczęła się bitka pięściami.

Niech zaś nikt nie sądzi, jakoby wielka ilość posłów w tych karczemnych burdach udział brała, jest tylko kilku posłów niemieckich, którzy tak postępują i ci są powodem tych zaburzeń.

We wtorek prezydent ministrów wygłosił dłuższą mowę polityczną zaznaczając, iż rząd pragnie i chce doprowadzić do zgody między Niemcami a Czechami, by tylko same stronnictwa nie robiły w tym względzie trudności.

Jednak ani Czesi, ani Niemcy są niezadowoleni z tej mowy. Wskutek tego krążą najrozmaitsze pogłoski: to o odroczeniu Rady państwa, to o rozwiązaniu, nawet są pogłoski, iż Cesarz sam tę sprawę rozstrzygnie.

Jedną wielką prawdę powiedział prezydent ministrów t. j., iż kwestya językowa musi być rozwiązaną, aby parlament mógł być tem, czem być powinien, t. j. obroną wszystkich ludów. Całkiem to jest słuszne, albowiem, gdy tak się będzie dalej działo w Radzie państwa jak dotychczas, to ludność z takiego parlamentu żadnej korzyści mieć nie może.

Nad mową prezydenta ministrów otwarto dyskusyę, w której posłowie czescy i niemieccy wypowiadają swoje żale.

Dzisiaj toczy się dyskusya nad zajściami w czasie wyborów w Wiedniu.

Następne posiedzenie ma się odbyć d. 18 b. m. Tymczasem przywódcy wszystkich stronnictw radzić będą nad tem, jakiej drogi należy użyć, by parlament spokojnie obradować mógł.

Rządowi głównie chodzi o to, by przedłożenie wojskowe o poborze rekruta uchwalone zostało, oraz, by izba przystąpiła do dyskusyi budżetowej.

Dnia 21/XI. 1902.

Poseł Wielowiejski zaprosił dzisiaj posłów włościańskich do grupy Centrum w Kole polskiem należących, oraz posłów włościańskich do Koła nie należących, na wspólną konferencyę celem omówienia sprawy targów na trzodę i sprawy tępienia pomoru świń, by tym sposobem otrzymać dyrektywę do dyskusyi, jaka na temi sprawami w Komisyi weterynaryjnej toczyć się będzie. Żądania postawione przez posłów włościańskich uważać należy za życzenia włościan w całym kraju.

W konferencyi wzięli udział z grupy Centrum posłowie: ks. Pastor, ks. Żyguliński, ks. Wlazłowski, pp. Bomba, Fijak, Potoczek, Wilk, Wojtyga. Z ludowców poza Kołem stojących, wzięli udział pp. Krempa i Kubik.

Przewodniczył poseł Szajer.

Po obszernej i nader wyczerpującej dyskusyi, w której wszyscy obecni udział brali, uchwalono, czego posłowie włościańscy stanowczo domagają się.

1) Konfinicyi, jako oddziaływującej szkodliwie na włościan w handlu trzodą, nie należy na nowo wskrzeszać.

2) Deputacyi, jaka w tym celu ze strony handlarzy trzodą ma przybyć do Wiednia, odmówić swego poparcia, równocześnie przedstawić prezydentowi ministrów, jak szkodliwe skutki wynikłyby dla ludności włościańskiej, gdyby pod postacią konfinicyi kartel handlarzy trzodą doszedł do skutku.

3) Zaprowadzenia wolnego handlu trzodą, na targowicach zaś mają być z urzędu zaprowadzone wagi, na których by każda sztuka była ważoną i według wagi sprzedawaną.

4) Zmiany taryf przewozowych w kierunku obniżenia ceny przewozu i to nie od sztuki, ale od żywej wagi, nadto, by w powiatach granicznych sztuki uznane za zdrowe wolno było przewozić nietylko wyłącznie kolejami, ale i końmi, oraz zaprowadzenia pociągów pośpiesznych dla przewozu trzody.

5) Unormowanie podatku spożywczego, t. j. by opłata pobieraną była w Wiedniu nie od sztuki, ale od wagi.

6) Zezwolenia na domokrążstwo w handlu trzodą.

7) Przy pomorze świń, by rząd natychmiast wypłacił właścicielom za wybite sztuki.

8) By komisarze rządowi ustawowo byli obowiązani pouczać włościan, iż mają prawo najpierw kupować bądź pojedynczo, bądź wspólnie wybitą trzodę, a dopiero świnie przez włościan nie zakupione, mają prawo kupować handlarze i to w drodze licytacyi.

9) By najwyżej do 14-tu dni, a nie jak dotychczas do 40-tu dni od chwili wybicia trzody, wolno było wprowadzać i wyprowadzać trzodę do lub z gminy.

10) By przy wybijaniu trzody nie wybijano jak dotychczas wszystkich świń, ale tylko chore, a podejrzane by były pod obserwacyę oddane.

11) By weterynarze, celem uniknięcia rozszerzania zarazy, po każdorazowem oglądaniu zagród i spełnieniu przytem swych czynności używali środków dezynfekcyjnych.

12) Żądać od Koła polskiego, by wpłynęło na rząd, iżby wydał polecenie ograniczające namiestnikom innych krajów koronnych samowolnego zabraniania przywozu trzody z Galicyi.

13) Jeżeli zaraza do 1-go lutego 1903 nie wygaśnie w I. strefie w Galicyi, by zniesionem zostało rozporządzenie o tępieniu pomoru strefowo a natomiast by zaprowadzono dawniejszy sposób tępienia pomoru z odpowiedniemi a dla ludności korzystniejszemi zmianami.

Uprasza się wszystkie dzienniki o powtórzenie tego artykułu. *Jan Wojtyga.*

Wiadomości z ziem polskich.

Konsekracya. Dzienniki warszawskie donoszą: Wczoraj w kościele metropolitalnym św. Katarzyny w Petersburgu, odbył się uroczysty obrzęd konsekracyi J. E. X. biskupa Stanisława Zdzitowskiego, dotychczasowego kanonika katedralnego w Sandomierzu, powołanego przez Ojca św. na stolicę biskupią dyecezyi kujawsko-kaliskiej. Nowy biskup urodził się w 1854 r., święcenia kapłańskie otrzymał w 1877 r., godność kanonika sandomierskiego piastował od r. 1888.

Warszawa. Generał-gubernator warszawski okólnikiem przesłanym poszczególnym gubernatorom rozkazał, aby odtąd księżom, udającym się do Częstochowy, nie wydawano paszportów na dłuższy tam pobyt, jak tylko na trzy dni.

Kancelarya generał-gubernatora ma być każdorazowo zawiadomiona telegraficznie przez odnośne władze o wyjeździe księdza do Częstochowy i o dniu powrotu.

Wiadomości z całego świata.

Francya. Rząd francuski zamierza przedłożyć parlamentowi projekt, dotyczący zwalczania pijaństwa. W tym celu kazał wygotować spis wszystkich szkodliwych zdrowiu essencyi, używanych do trunków alkoholicznych. Chodzi zapewne o wysokie ich opodatkowanie.

Rosya. Następca tronu rosyjskiego, wielki książę, czytamy w gazetach, zachorował ciężko. Chory pono nie wyzdrowieje.

W gazetach niemieckich pojawiły się także wiadomości o złem zdrowiu cara i carowej, czy są prawdziwe, twierdzić dziś na pewno nie można.

Niemcy. W parlamencie niemieckim przeprowadzono ustawę dotyczącą zmiany regulaminu izby czyli porządku parlamentarnego. Mianowicie głosowanie odbywać się będzie nie imiennie, lecz kartkami. Zmiana ta w regulaminie zmierza do ukrócenia obstrukcyi, której ostatnimi czasy chwycili się socyaliści. Zdaje się jednakowoż, że uchwalony wniosek nie wiele pomoże, bo socyaliści będą wygłaszać długie mowy a przez to utrudnią obrady w izbie.

Niemcy. W dniu 22 b. m. umarł Alfred Krupp, zwany powszechnie «królem armat», gdyż posiadał fabrykę armat, słynną na cały świat. Co zacz jest jego fabryka, pokazują najlepiej cyfry a mianowicie: dziś pracuje tam 46.000 robotników. Do 1 stycznia 1899 r. dostarczył Krupp państwom na całym świecie 384.478 dział. Miasto Essen, główna siedziba dyrekcyi wszystkich jego fabryk, wzrosło w 50 latach z 10.000 mieszkańców do 100.000. Urzędnicy zajmują 4.000 mieszkań, które należą do przedsiębiorstwa i płacą za każdy pokój po 40—50 marek rocznie. Kasa emerytalna płaci 500.000 marek rocznie. Przedsiębiorstwo wypłaca 40 robotnikom wysłużonym 70% zarobku rocznego, nadto pensye wdowom i zapomogi sierotom. Robotnicy mają swoje szpitale, schroniska dla położnic, ogrody dla dzieci i kalek. Miasto całe jest robotniczem z instytucyami odpowiedniemi. Wszystkie fabryki niosą 15 milionów marek dochodu rocznie. Krupp umarł na paraliż serca a liczył lat niespełna 49, pozostawiając dwie córki. Fabryki obejmie jego kuzyn.

JASEŁKA.

(Ciąg dalszy).

JANEK.

Oj nie psez sen ci jo prawię, ale na scerem jawie.
Wsyćko co słysę i widzę na niebie,
I lo tego wołom tak głośno na ciebie!

WOJTEK.

I cóz tam widzis takiego dziwnego!

JANEK.

Ano nie widzis hań łognia wielkiego!

WOJTEK *(patrzy).*

A prowda!
Bój się Janku Boga, toć ze i we mnie juz powstaje [trwoga!
Co tez to moze być takiego na niebie jasnego?
Czy się moze gdzie pali na ziemi,
I od tej łuny tak się w ocach mieni,
Cy gwiozda z nieba zleciała,
I od niej świat jasnością pała?
Cy moze koniec świata się zbliza,
I niebo się ku ziemi zniza?
Lo Boga zbudźmy i innych pasterzy,
Niech kazdy to okiem swem zmiezy.
Wstawajcie cemprędzej bracia kochani
Wstawajcie! i psypatrcie się sami!

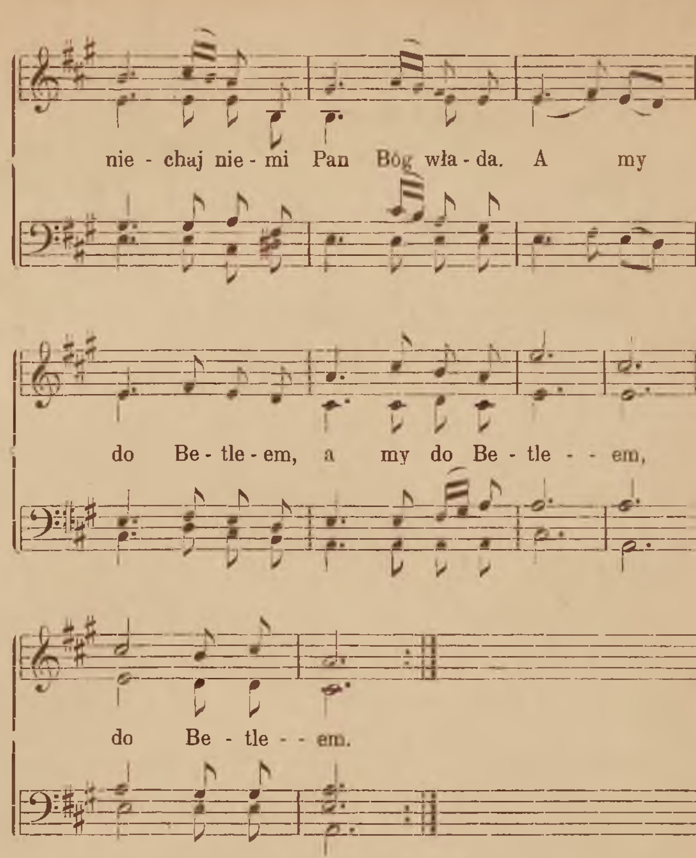
(budzą innych pasterzy. „Wszyscy“ się zrywają i mówią):

Gwałtu! rety!
Co się dzieje? niebo się wali,
Ziemia się pali!

(Śpiewają potem wszyscy „Bracia patrzcie jeno“ potem chcą uciekać).

„Bracia patrzcie jeno“.





WOJTEK *(ich przytrzymuje.)*

Stójcie bracia, gdzie się zabieracie?
To bydełko samo w polu zostawiacie,
A zrestą! wiecie gdzie nom iść wypada,
Pierwej psecie musi być narada!
Hej Józku, Macieju i ty Stachu śmiały,
Coś się strachów nie bał kiedy cie ścigały.
Moze nam powies co pocąć mamy,
Bo se juz rady nijakiej nie damy!

WALEK.

Ee! co łonby na to mioł poradzić,
Kiedy łon nic nie umie tylko się wadzić.
Jak by tu był Ślusarcyk a! to co innego!
Bo psecie mądsejsego nie ma nad niego!

MACIEK.

Aha jušci! udała ci się nie lada
Twoja serdecno rada!
Mądry on mądry, ale chyba do złego,
Bo jesce nikomu nic nie poradził dobrego!
Gdzie go nie posiejes tam pewnikiem zeńdzie,
Wścibi nos do wsyćkiego, ma racyę wseńdzie.
Tak zawse pada!
Ino ze tej jego racyi ludzie nie doźrą, nimo kalku- [lacyi!
Do procesu jak skusi, to i psegrać musi,
Takie bzdury wciąz gada
Na kazdego napada,
Kazdy głupi u niego,
Oprócz niego samego.
A polityk hoho! zal mi cesaza sceze,

Ze go do polityki na ministra nie bieze.
Zratowałby ojcyznę, jak swą ojcowiznę,
Co dziś z morgów tsydzieści,
Mo ino mórg i sążni śterdzieści!
Więc Walku! dej spokój z Ślusarcykiem,
Tu nom ino Bartos stary poradzić moze,
Bo człek statecny!

JANEK.

A i piśmienny!

SZYMEK.

Słuśnie Maciek godo!
Jak stary, to psecie musi być ućciwy i prawy!

JANEK.

Ale rety! cy nadało? To idzie Bartos!

WSZYSCY. *(migają.)*

Bartosie zbliźcie no się!

SCENA II.

BARTOSZ.

Niech będzie pochwalony!

WSZYSCY.

Na wieki! na wieki!

WOJTEK.

Bartosie kochany prosimy baż pieknie!

(łuna powstaje i gloria.)

Powiedźcie swe zdanie
Co znacy ta łuna i to śpiewanie
Tak ślicne na niebie! bo się baż boimy!

BARTOSZ.

Prawda bratkowie nikt nie zapsecy,
Ze wielkie nad nami dzieją się zecy.
Więc suśnie wos zbiero ogromna trwoga
Ze wsyscy wołocie: »o lo Boga«.
Jo som z pocątku zachodził w głowę,
Zanimem pojął anielską mowę.
A zem świadomy pisma świętego,
Więcem zrozumiał co to takiego.
Jeśli wiedzieć chcecie to posłuchać mozecie,

WSZYSCY.

Dobrze posłuchamy!

BARTOSZ *(siada i mówi)*

Kiedy Adam i Ewa mieskali w raju,
W pieknym ogrodzie i cienistym gaju,
Stoł się wypadek dobrze wom znany,
Ze owoc rajski został zerwany!
Ewa i Adam zjedli go razem!
Ale Pan Bóg nie puścił im płazem
Tej strasnej zniewagi majestatu Swego,
Bo ich wyrzucił z ogrodu rajskiego.
Niescęśni rodzice pośli na ziemię,
Straciwsy Boga, a z Nim swe mienie.
Odtąd choroby, praca i udręcenie,
i na nich psesły i na ich plemię.
Pan Bóg ich za grzech odrzucil od siebie,
Tak, ze nawet myśleć nie mogli o niebie.
Sprawiedliwość sroga kary pragnęła,
Ale miłująca litość w obronie stanęła.
Wtedy Bóg wyzekł te słowa święte:
»Chociaz plemię Adama jest juz pseklęte,
Ale się zlituję nad biednym ludem
I od piekła wiecnego uwolnię go cudem;
Ześlę na ziemię Syna Swojego,
A Ten dokona dzieła wielkiego.
Bo wyrwie ludzkość z mocy satana,
I narodzi się jak kazdy na świecie«!
— Otóz teraz wiecie,
Ze właśnie dziś się Syn Bozy rodzi,
Który świat z grzechów juz oswobodzi.
Stąd wielka radość między świętemi,
Którą anieli dziś głosą na ziemi!

WSZYSCY *(klękają i mówią.)*

O Boze wielki! Boze niepojęty!
To się juz te zecy stały?
Co o nich księgi (święte) pisały?
Ciesz się i raduj narodzie wselki,
Bóg dzisiaj spełnił cud bardzo wielki!

(Powstają)

JANEK.

Dobrze! Bartoszu!
Juz wiemy co znacą te dziwy,
Co dzisiaj psysły na ziemskie niwy,
Ale kajze to miejsce wybrane?
Kajze się rodzi Dziecię kochane?

BARTOSZ.

To nie słysys co anieli pedali,
Ze w Betleem, a nie dalej Chrystus się rodzi?!

WALEK.

A kiedy my drogi nie wiemy,
To jakże pójdziemy?
Ej! kieby tu był Ślusarcyk między nami,
Tenby nam poradził co pocąć mamy!

(Wpadają z hałasem Michał, Józek i Ślusarcyk.)

A! Ślusarcyk!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Bitwa pod Grunwaldem

przez

Henryka Sienkiewicza.

Zaciekłość polska rozbiła wkrótce wielkie kolisko na kilkanaście mniejszych kup i wtedy znów łatwiej było wymykać się pojedyńczym rycerzom. Ale wogóle i te rozbite gromady biły się ze wściekłością i rozpaczą.

Mało kto klękał, prosząc o litość, a gdy straszny zapęd Polaków rozpłoszył wreszcie i mniejsze kupy, nawet pojedynczy rycerze nie chcieli oddawać

się żywcem w ręce zwycięzców. Dzień to był dla Zakonu i dla wszystkiego zachodniego rycerstwa najnajwiększej klęski, ale i chwały największej. Pod olbrzymim Arnoldem von Baden, otoczonym przez piechotę kmiecą, utworzył się wał polskich trupów, on zaś, potężny i niezwalczony, stał nad nim, jak stoi słup graniczny, wkopany na wzgórzu i kto zbliżył się do niego na długość miecza, marł jakby piorunem rażony.

Najechał go wreszcie sam Zawisza Czarny Sulimczyk, lecz widząc rycerza bez konia i nie chcąc przeciw rycerskiemu prawu z tyłu nań uderzać, zeskoczył także z rumaka i począł nań wołać z daleka:

— Zwróć, Niemcze, głowę i poddaj się, alibo spotkaj ze mną!

A Arnold zwrócił się i poznawszy Zawiszę po czarnej zbroi i po Sulimie na tarczy, rzekł sobie w duszy:

— Śmierć idzie i moja godzina wybiła, albowiem jemu nikt nie odejmie się żywy. Gdybym jednakże go zwyciężył, zyskałbym chwałę nieśmiertelną, a może i życie ocalił.

To rzekłszy, skoczył ku niemu i starli się jak dwie burze na ziemi trupami zasłanej. Lecz Zawisza tak okrutnie siłą nad wszystkimi górował, że nieszczęśni to byli rodzice, których dzieciom wypadało się z nim spotkać w boju. Jakoż pod cięciem jego miecza pękła kuta w Malborgu tarcza, pękł jak gliniany garnek stalowy hełm i mężny Arnold padł z rozciętą na dwoje głową.

Henryk, komtur człuchowski, ten sam najzaciętszy wróg polskiego plemienia, który zaprzysiągł, że póty dwa miecze każe przed sobą nosić, póki obu w krwi polskiej nie ubroczy, wymykał się teraz chyłkiem z pola, jako lis wymyka się z otoczonego przez myśliwców ustępu, gdy wtem zajechał mu drogę Zbyszko z Bogdańca. Krzyknął komtur, widząc nad sobą wzniesiony brzeszczot: «Erbarme dich meiner!» (oszczędź mnie) — i złożył z przestrachu ręce, co usłyszawszy, młody rycerz nie zdołał już wprawdzie wstrzymać ręki i rozmachu, ale zdołał jeszcze przekręcić miecz i płazem tylko w spasły, spotniały pysk komtura uderzył. I rzucił go potem giermkowi, który założywszy mu powróz na szyję, powlókł go jak wołu tam, dokąd spędzono wszystkich jeńców krzyżackich.

A stary Maćko szukał wciąż na pobojowisku Kunona Lichtensteina — i szczęsny we wszystkiem dnia tego los dla Polaków, wydał go wreszcie w jego ręce w zaroślach, w których przytaiła się garść uchodzących ze strasznego pogromu rycerzy. Blask słońca, który odbił się w zbrojach, zdradził ich obecność przed pościgiem. Padli wraz wszyscy na kolana i poddali się natychmiast, lecz Maćko, dowiedziawszy się, iż wielki komtur Zakonu znajduje się między jeńcami, kazał go stawić przed sobą i odjąwszy hełm z głowy, zapytał:

— Kunonie Lichtensteinie, zali poznajesz mnie?

A on zmarszczył brwi i utkwiwszy oczy w oblicze Maćka, rzekł po chwili:

— Widziałem cię na dworze w Płocku.

— Nie — odpowiedział Maćko — widziałeś mnie przedtem! Widziałeś mnie w Krakowie, gdym cię błagał o życie mego bratanka, który za nieuważny napad na ciebie, na utratę gardła był skazan. Wówczas to ślubowałem Bogu i zaprzysiągłem na rycerską cześć, iż cię odnajdę i spotkam się z tobą śmiertelnie.

— Wiem — odparł Lichtenstein — i wydął dumnie usta, chociaż zarazem pobladł mocno — ale jeńcem twoim teraz jestem i zhańbiłbyś się, gdybyś miecz na mnie podniósł.

Na to twarz Maćka ściągnęła się złowrogo i stała się zupełnie do paszczy wilczej podobna.

— Kunonie Lichtensteinie — rzekł — miecza na bezbronnego nie wzniosę, ale to ci powiadam, że jeśli walki odmówisz, tedy cię każę jak psa na powrozie powiesić.

— Nie mam wyboru, stawaj! — zawołał wielki komtur.

— Na śmierć, nie na niewolę — zastrzegł raz jeszcze Maćko.

— Na śmierć.

I po chwili starli się ze sobą wobec niemieckich i polskich rycerzy. Młodszy i zręczniejszy był Kunon, lecz Maćko tak dalece siłą rąk i nóg przeciwnika przewyższał, że w mgnieniu oka obalił go na ziemię i kolanem brzuch mu przycisnął.

Oczy komtura wyszły z przerażenia na wierzch:

— Daruj! — jęknął, wyrzucając ślinę i pianę ustami.

— Nie! — odpowiedział nieubłagany Maćko.

I przyłożywszy mizerykordyę do szyi przeciwnika, pchnął dwukrotnie, a tamten zacharczał okropnie: fala krwi buchnęła mu ustami, drgawki śmiertelne wstrząsnęły jego ciałem, poczem wyprężył się i wielka uspokoicielka rycerzy uspokoiła go na zawsze.

Bitwa zmieniła się w rzeź i pościg. Kto nie chciał się poddać, zginął. Wiele bywało w owych czasach bitew i spotkań, ale nikt z żywych ludzi nie pamiętał tak strasznego pogromu. Padł pod stopami wielkiego króla nietylko Zakon krzyżacki, ale i całe Niemcy, które najświetniejszem rycerstwem wspomagały oną «przednią straż» teutońską, wżerającą się coraz głębiej w ciało słowiańskie.

Z siedmiuset «białych płaszczów», przodujących jako wodzowie tej germanskiej powodzi, zostało ledwie piętnastu. Czterdzieści przeszło tysięcy ciał leżało w wiekuistym śnie na onem krwawem boisku.

Rozliczne chorągwie, które w południe jeszcze

powiewały nad niezmiernem wojskiem krzyżackiem, wpadły wszystkie w krwawe i zwycięskie ręce Polaków. Nie ostała, nie ocaliła się ani jedna i oto rzucali je teraz polscy i litewscy rycerze pod nogi Jagiełły, który wznosząc pobożnie oczy ku niebu, powtarzał wzruszonym głosem: «Bóg tak chciał!» Stawiano też przed majestatem pana przedniejszych jeńców. Abdank Skarbek z Gór przywiódł Szczecińskiego księcia Kazimierza, Trocnowski, rycerz czeski, księcia na Oleśnicy Konrada, a Przedpełko Kopidłowski herbu Dryja, mdlejącego z ran Jerzego Gersdorfa, który pod chorągwią św. Jerzego wszystkim gościom rycerskim przywodził.

Dwadzieścia dwa narody uczestniczyły w tej walce Zakonu przeciw Polakom, a teraz pisarze królewscy spisywali jeńców, którzy, klękając przed majestatem, błagali o miłosierdzie i o powrót za okupem do domu.

Cała armia krzyżacka przestała istnieć. Pogoń polska zdobyła ogromny obóz krzyżacki, a w nim, prócz niedobitków, ogromną ilość wozów, wyładowanych pętami na Polaków, i winem, przygotowanem na wielką ucztę po zwycięstwie.

Słońce chyliło się ku zachodowi. Spadł krótki, obfity deszcz i potłumił kurzawę. Król, Witold i Zyndram z Maszkowic gotowali się właśnie zjechać na pobojowisko, gdy poczęto zwozić przed nich ciała poległych wodzów. Litwini przynieśli skłute sulicami, pokryte kurzem i posoką ciało Wielkiego Mistrza Ulryka von Jungingen i położyli je przed królem, a on westchnął żałośnie i spoglądając na ogromne zwłoki, leżące na wznak na ziemi, rzekł:

— Oto jest ten, który jeszcze dziś rano mniemał się wyższym nad wszystkie mocarze świata...

Zaczem łzy poczęły mu spływać jak perły po policzkach i po chwili ozwał się znowu:

— Ale że śmiercią walecznych poległ, przeto sławić będziem jego męstwo i godnym chrześcijańskim uczcimy go pogrzebem.

Jakoż zaraz wydał rozkaz, by ciało obmyto starannie w jeziorze, by przybrano je w piękne szaty i przysłoniono, nim trumna będzie gotowa, zakonnym płaszczem.

Tymczasem przynoszono coraz nowe zwłoki, które rozpoznawali jeńcy. Przyniesiono wielkiego komtura Lichtensteina, z gardłem okropnie mizerykordyą rozciętem i marszałka Zakonu Fryderyka Wallenroda i wielkiego szatnego, grafa Alberta Szwarcberga i wielkiego skarbnika Tomasza Mercheima i grafa Wendego, który legł z ręki Powały z Taczewa i przeszło sześćset ciał znakomitych komturów i braci. Czeladź kładła ich jednego przy drugim, a oni leżeli nakształt zrąbanych pni, ze zwróconemi ku niebu białemi jak ich płaszcze twarzami, z otwartemi szklanemi oczyma, w których zastygł gniew i duma, wściekłość bojowa i przerażenie.

Nad ich głowami pozatykano zdobyte chorągwie — wszystkie!! Wieczorny powiew to zwijał, to rozwijał barwne płótna, one zaś szumiały jakby do snu poległym. Zdala pod zorzą widać było oddziały litewskie, ciągnące zdobyte armaty, ktorych po raz pierwszy użyli Krzyżacy w bitwie polnej, ale które nie przyczyniły żadnej szkody zwycięzcom.

Na wzgórzu, koło króla skupili się najwięksi rycerze i dysząc utrudzonemi piersiami, spoglądali na te chorągwie i na te trupy, leżące u ich stóp, jak spoglądają uznojeni żeńcy na zżęte i powiązane snopy. Ciężki był dzień i straszny plon tego żniwa, ale oto nadchodził wielki, boży, radosny wieczór.

Więc niezmierne szczęście rozjaśniło twarze zwycięzców, bo rozumieli wszyscy, że to był wieczór, kładnący koniec nędzy i trudom nietylko tego dnia, ale całych stuleci.

A król, chociaż zdawał sobie sprawę z ogromu klęski, jednakże patrzał jakby w zdumieniu przed siebie i w końcu spytał:

— Zali cały Zakon tu leży?

Na to podkanclerzy Mikołaj, który znał przepowiednie św. Brygidy, rzekł:

— Nadszedł czas, iż wyłamane są ich zęby i odcięta jest ich ręka prawa!!...

Poczem podniósł dłoń i począł żegnać nietylko tych, którzy leżeli najbliżej, ale i całe pole między Grunwaldem a Tannenbergiem. W jaskrawem od blasku zorzy i oczyszczonem przez deszcz powietrzu widać było doskonale olbrzymie, dymiące, krwawe pobojowisko, zjeżone ułamkami włóczni, rohatyn, kos, stosami trupów końskich i ludzkich, wśród których sterczały do góry martwe ręce, nogi, kopyta — i ciągnęło się owo żałosne pole śmierci, z dziesiątkami tysięcy ciał, dalej, niż wzrok mógł sięgnąć.

Czeladź uwijała się na tym niezmiernym cmentarzu, zbierając broń i zdejmując zbroje z poległych.

A w górze, na rumianem niebie, wichrzyły się już i zataczały koła stada wron, kruków i orłów, kracząc i radując się rozgłośnie na widok żeru.

I nietylko przeniewierczy Zakon krzyżacki leżał pokotem u stóp króla, ale cała potęga niemiecka, zalewająca dotychczas, jak fala, nieszczęsne krainy słowiańskie, rozbiła się w tym dniu odkupienia o piersi polskie.

Więc tobie, wielka, święta przyszłości i tobie, krwi ofiarna, niech będzie chwała i cześć po wszystkie czasy!

KONIEC.

ROZMAITOŚCI.

Nowym prenumeratorom damy „Prawdę“ odtąd do Nowego Roku za darmo, jeżeli zaraz na rok 1903 poszlą prenumeratę w kwocie 4 koron.

W Lanckoronie otwartą została czytelnia ludowa, założona w b. r. przez krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej. Uroczystość otwarcia czytelni odbyła się dnia 16 b. m. Po nieszporach ludność miasteczka, okoliczna inteligencya i goście zapełnili szczelnie salę szkolną. Na urządzonej estradzie widniały dwa przystrojone stoły; jeden z książkami ofiarowanemi przez Towarz. oświaty ludowej, a drugi zarzucony czasopismami przeznaczonemi dla naszej czytelni jak: „Nowa Reforma“, „Prawda“, „Ogrodnictwo“, „Przewodnik kółek rolniczych“, „Głos rolniczy“, „Przodownica“ i „Rodzina i Szkoła“. Program uroczystości pomyślano bardzo dobrze, a wykonano go jeszcze lepiej.

Miejscowy ks. proboszcz Rajski pobłogosławił książki i pisma a wyjaśniwszy cel i doniosłość Czytelni dla ludu mową ciepłą i serdeczną otworzył Czytelnię w Lanckoronie. Resztę uroczystości wypełniły miły śpiew dziatwy szkolnej, deklamacya, monolog i obraz z żywych osób przedstawiający alegorycznie Oświatę ludową. Tym niejako pierwszym krokiem swej działalności zjednała sobie Czytelnia odrazu serca zgromadzonych, i pociągnęła umysły ku sobie.

Zasługa uświetnienia wieczoru przypadła w udziale miejscowemu nauczycielstwu, które zajęło się udekorowaniem sali, i wykonaniem programu, w szczególności Jaś p. H. A. za deklamacyę a p. F. W. za odegranie z werwą monologu „Chłop przed sądem“.

Czułówek. Dzień 15 listopada b. r. był dla naszej wioski miłym i uroczystym, albowiem tego dnia otwarto nową szkołę.

Radują się dzieci, że nie będą potrzebowały chodzić do szkoły w Rybnej, radujemy się starsi, że wreszcie nasze trzechletnie starania zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem.

Obok Kółka rolniczego, które dało początek staraniom o szkołę, przeznaczając na ten cel kwotę 800 koron, należy się wdzięczność Pani Helenie hr. Roztworowskiej właścicielce obszaru dworskiego w Rybnej. Ona bowiem darowała nam budynek na szkołę i poradziła nam, abyśmy prosili p. Namiestnika o poparcie. Zabraliśmy się do roboty, dom przewieźliśmy do naszej wsi a mieszkańcy jej wykonali chętnie wszelką robociznę; Władza szkolna przeznaczyła p. Nauczyciela, więc należało jeszcze prosić Pana Boga o błogosławieństwo i dom poświęcić.

Poświęcenia dokonał ks. Proboszcz Widlarz. W gorących słowach płynących ze serca miłością dla sprawy oświaty przejętego, zachęcił ks. Proboszcz obecnych do korzystania z nauki i wychowania szkolnego, które wyraża czysty obraz na duszy dziecka, a rodzice powinni razem ze szkołą współdziałać i pracy jej nie udaremniać.

Gdy dzieci odśpiewały pieśni pobożne, przemówił gospodarz Kazimierz Mach na temat słów Mickiewicza: „Obym dożył tej pociechy, by księgi moje zbłądziły pod strzechy“, a zwracając się do p. hr. Heleny Roztworowskiej, podziękował jej za pomoc i cenny obraz Matki B. Częstochowskiej oraz za łaskawe przybycie na uroczystość i dodał, że i szlachta pragnie szczerze oświaty ludu.

Nadto przemówił inny gospodarz, podnosząc zasługi cesarza Austryi Franciszka, który dał wolność uczenia się w ojczystym języku i wzniósł okrzyk: „Niech żyje“! na cześć Najj. Pana.

Mieszkańcy wsi Czułówka pragną także w piśmie wyrazić swą wdzięczność i Tobie Ekscelencyo Panie Namiestniku, który raczyłeś naszą prośbę przychylnie załatwić!

Również i Tobie szlachetna Pani składamy podziękowanie za Twe hojne dary.

Wam zaś W. Księża Dobrodzieje i Tobie Panie Nauczycielu dziękujemy za Waszą pracę i trudy i spodziewamy się, że dopiero owoc, który ukaże się na roli serc dzieci, które Wy będziecie uczyli i wychowywali, będzie dla Was największą i najprzyjemniejszą nagrodą za pracę, a my przyrzekamy, że będziemy strzedz powierzonych nam przez Pana Boga dusz dzieci i będziemy dopomagali Wam w szlachetnej pracy. *Jan Słomak* za wszystkich.

Nowe przekazy pocztowe. Dyrekcya poczt ogłasza, że z dniem 1-go stycznia wchodzi w wyłączne użycie nakład nowych blankietów przekazowych i adresów przesyłkowych, połączonych z przekazami powziątkowymi.

Dawne blankiety można wymieniać na nowe najpóźniej do dnia 15 stycznia 1903.

Człowiek zdolny i trzeźwy, liczący lat 20, z ukończoną szkołą ludową poszukuje miejsca na pisarza lub praktykanta gospodarczego. Adresować: Jan Walus, Witkowice, p. Kenty.

W Rzeczycy długiej i okrągłej wyrządzają dziki ogromne szkody na polach włościańskich, przytykających do lasów księcia Lubomirskiego. O wynagrodzeniu szkody nikt nie myśli, a włościanom nie wolno używać strzelby z powodu wydzierżawienia prawa polowania.

Nieszczęśliwa śmierć. Młody robotnik, socyalista, przepiwszy swój zarobek, rzucił się pod koła pociągu przy samem okopisku żydowskiem pod Krakowem. Gdy pociąg przejechał, znaleziono na szynach ciało przecięte na dwoje i zmiażdżone z wnętrznościami rozwleczonemi na kilkadziesiąt kroków.

Okrzyk rozpaczy w Izraelu. Dziennik socyalistyczny „Naprzód“ obliczył, że w przeciągu 10 lat przesiedliło się około 100 tysięcy Żydów z Galicyi.

Ubytek ten da się wytłómaczyć albo masowem przechodzeniem Żydów na wiarę chrześcijańską, albo emigracyą, jak zauważa „Naprzód“ i dodaje, że dotychczas nie zwrócono uwagi na ten objaw emigracyjny Żydów z Galicyi. My możemy zapewnić Żydów-socyalistów, że nasi włościanie już dawno spostrzegli, że Żydzi opuszczają ich wsie. Może chcecie wiedzieć, dlaczego Żydzi wychodzą i z jakich wsi? Oto w tych wsiach nie ma żyd co robić, gdzie zapanowała wstrzemięźliwość i gdzie założono kółko rolnicze. Z tego też powodu za 10 lat wyjdzie nie 100 tysięcy, lecz 200 tysięcy Żydów.

U nas w Czarnokońcach jest dość Polaków, bo nawet swój kościół i proboszcza mamy, lecz więcej jest Rusinów, którzy tak, jak prawie w całej wschodniej Galicyi na Polaków się boczą, i gdyby mogli, to chcieliby nas do szczętu wyniszczyć — ale, że się nie dajemy, dowód w tem, że w tym roku założyliśmy u siebie Czytelnię Polską, pod nazwą Czytelnia Kółka rolniczego, do której teraz licznie się schodzimy. Stało się to za staraniem p. Jana Międzybrodzkiego, który pierwszy rzucił między nas myśl założenia Czytelni polskiej. Więc zebraliśmy się razem, założyliśmy Czytelnię i oddaliśmy się pod opiekę kółka rolniczego. Nasi Rusini od lat kilku mają czytelnię, lecz tam u nich jakoś porządku nie widać, nasza zaś czytelnia codziennie wzrasta i mamy nadzieję, że nie upadnie jak inne również u nas we wschodniej Galicyi założone.

Właśnie dnia 9 b. m. mieliśmy tu uroczyste poświęcenie naszej czytelni, którego dokonał Wbny ks proboszcz Rydlewski w obecności licznie zgromadzonego ludu, przyczem wypowiadano mowy o oświacie i kółku rolniczym, jego celu i korzyściach, śpiewano pieśni patryotyczne i dopiero o godz.

10 w nocy rozeszli się członkowie wśród okrzyków: „Niech żyje Polska“!

Do tej pory kółko nasze liczy około 50 członków zwyczajnych, a członkiem protektorem naszym jest JWPan Bogucki właściciel dóbr, który chętnie wspomaga czytelnię naszą, za co mu Bóg zapłać. Opłatę postanowiliśmy stosunkowo bardzo nizką, bo wynoszącą zaledwie 1 koronę rocznie od członka, ażeby dla każdego przystępną była, książek w Czytelni mamy około 300 tomów, powstałych jużto z biblioteki „Prawdą a pracą“, już to z dobrowolnych zbiorów od członków. Główny zarząd kółek przysłał nam kilkadziesiąt książek, a teraz zaś znowu p. Międzybrodzki, który jest na akademii we Lwowie przysłał nam 50 tomów najnowszych dzieł. Gazetek mamy kilka, jako to: „Polak“, „Niedziela“, „Przyjaciel Ludu“ „Przewodnik kółek rolniczych“, przeto jest co czytać a nasi członkowie licznie się gromadzą w niedziele i święta na czytania, co ma tę swoją dobrą stronę, że zamiast czas tracić na próżnych gawędach lub tracić pieniądze w karczmie pożyteczniej i przyjemniej czas spędzają.

Odzywam się więc do naszych braci Polaków, ażeby biorąc z nas przykład, zakładali czytelnie u siebie, gdyż jeżeli Rusini razem się trzymają i nam grożą, żydzi na swój sposób trzymają się kupy, wypada również myśleć nam o sobie, zwłaszcza w czasach, kiedy sąsiedzi nasi Niemcy i Moskale chcą nasz naród zniszczyć, więc trzymajmy się razem, zakładajmy czytelnie, kółka, gromadźmy się pod jeden sztandar, a wtedy nie damy się zjeść ani Niemcowi, ani Moskalowi! Więc szczęść Wam Boże Polcy!.

Michał Weiss czytelnik „Prawdy“.

Żywot Najświętszej Panny Maryi. Pod tym tytułem wyszła książeczka zawierająca życiorys Najświętszej Panny Maryi. Autor tej sporej książeczki 208 stron zawierającej potrafił przedstawić życie Najśw. Maryi Panny w sposób jasny i przystępny dla wszystkich. Nie małą zaletą tego dziełka jest ta okoliczność, że historyk potrafił na podstawie prawdziwych wiadomości opisać życie Matki Bożej nader zajmująco, wplatając do opowiadania opis miejsc Ziemi Świętej i uwagi własne, które mogą posłużyć dla zbudowania czytelnika. Autorem tej książki jest O. K. Mol ze zgromadzenia Oratoryanów, a przełożoną na język polski przejrzał i uzupełnił ks. A. Brykczyński. Cena 20 centów. Można ją nabyć w księgarni Gebethnera w Krakowie.

Z Głębowic. We wsi Głębowice około Polanki Wielkiej pod Oświęcimem została otwarta w dniu 16 listopada br. c. k. Składnica pocztowa za staraniem Przew. ks. Niecia, proboszcza miejscowego i JWPana Stanisława Dunina, właściciela Głębowic. Kierownictwo ck. Składnicy pocztowej oddano w ręce p. Henryka Golańskiego, organisty parafialnego.

Żarty.

Biłecka polityka. W sądzie: Sędzia do świadka: Jak się nazywacie?

Świadek: Nazywam się N. W.

Sędzia: Czy byliście karani?

Świadek: Nigdy.

Sędzia znając Biłczan, naciera na świadka a ten podaje: Byłem karany więzieniem za politykę (?)

Sędzia: Jak to za politykę?

Świadek: Ot byliśmy u Majlecha na kieliszek. W sprzeczce powstałej między nami pociągnąłem kilka razy mego towarzysza, za co Sąd skazał mnie na areszt.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Jan Krajdocha. Odpowiedź prawną posłaliśmy w liście.

Jan Fox. Ponieważ do N- Roku dajemy nowym prenumeratorom „Prawdę“ za darmo, przeto nie dajemy kalendarza.

Antoni Cieplik. Rok 1901 zapłacony. Kartka musiała być omyłką dołączona.

X. Prorok. Rok 1903 zapłacony. 2 książeczki „biblioteki“ wysłaliśmy.

X. Łabaj. 4 kor. 48 hal. na fundusz prasowy otrzymaliśmy.

Ceny targowe z dnia 25 listopada 1902 r. za 100 kilo: Pszenica od 16·30 do 16·60 k., żyto od 14·00 do 14·50 k., jęczmień od 12·20 do 14·00 k., owies od 13·10 do 13·50 kor., groch od 18·00 do 26·00 kor., tatarka od 14·00 do 19·00 kor., proso od 11·00 do 14·00 kor., fasola od 14·00 do 18·00 kor., jagły od 18·00 do 24·00 kor., kukurudza —·— do 15·00 kor. siano od 5·60 do 6·40 kor., słoma od 4.20 do 4·60 kor., koniczyna od 6·40 do 6·80 kor., ziemniaki za hektolitr od 3·20 do 4·80 kor., jaja za kopę od 4·20 do 4·80 kor., masło za 1 kilogram od 1·80 do 2·00 kor., masło za 1 garniec od 6·50 do 7·30 koron.

Kalendarz kościelny.

30. **Niedziela I Adw.** ś. Just. — 1. Poniedziałek, św. Andrzeja, Nat. — 2. Wtorek, ś. Aureli p. — 3. Środa, Post. ś. Franciszka Ksaw. — 4. Czwartek, ś. Barbary. — 5. Piątek, Post. św. Kryspina. — 6. Sobota, Wig. św. Mikołaja.

Biblioteka „Prawdy“

Co to jest „biblioteka „Prawdy“? Jestto zbiór książeczek rozmaitej treści, które wydaje redakcya „Prawdy“. Już wyszły dwie książeczki: 1) Słowianie (narody i ich piśmiennictwo). 2) O księgach grnntowych i o katastrze. Trzecia książeczka „o należytościach skarbowych“ wyjdzie w tym rokn. Każda z tych książeczek kosztuje 20 halerzy, a dochód przeznaczony dla Towarzystwa oświaty ludowej, które zakłada we wsiach i miastach czytelnie.

Jak długo będzie redakcya „Prawdy“ wydawała takie książeczki? Będziemy wydawali stale co rok 4 do 6 książeczek. W przyszłym roku wydamy książeczkę „o Napoleonie i rewolucyi francuskiej“, literaturę polską w życiorysach, czyli książeczki, w których uczeni profesorowie opowiedzą życie sławnych pisarzów polskich jak: Kochanowskiego, Ks. Skargi, Mickiewicza, Krasińskiego i innych. Nadto wydamy śliczne powiastki, książki pouczające o ustawach, porady prawne i t. d.

Kto powinien nabywać książeczki z „biblioteki Prawdy“. Wszyscy pragnący zdrowej oświaty powinni je nabywać. Już wydaliśmy dwie książeczki, każdą w 2 tysiącach egzemplarzy. Że te książeczki spodobały się tak wysoce wykształconym jako też mniej wykształconym obywatelom naszego kraju, okazuje się z tej miłej okoliczności, że już zamówiono jednej książeczki tysiąc trzysta egzemplarzy.

Trzeba więc szybko posyłać przedpłatę na „bibliotekę Prawdy“, gdyż może braknąć książeczek.

Kto chce nabyć wszystkie książeczki z tego i z przyszłego roku powinien posłać naprzód 1 kor. 60 hal. Najlepiej posyłać należytość z przedpłatą na „Prawdę“ na rok 1903. Zamawiający jedną książeczkę powinien posłać 5 halerzy na przesyłkę.

Redakcya „Prawdy“ w Krakowie, Kanonicza 7.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.